

dodatek ABC niedzielnny

Wanda Firley

Uśmiechnięte twarze W Operze praca wre -- wszyscy są dobrej myśli

Jeżeli komu życie dokuczało, jeżeli ktoś jest zgorzkniały, smutny i rozczarowany, jako lekarstwo na te wszystkie dolegliwości, proponuję rozmowę z kimkolwiek z Teatru Wielkiego. Wszystko jedno, czy to będzie ktoś z solistów, czy członek personelu technicznego, — mała baletniczka, czy chórzystka. Brzmi to, jak paradoks. Przecież ci ludzie przeszli dopiero tak ciężkie chwile strajku okupacyjnego, które były zakończeniem niemiernie ciężkiego długiego okresu czasu, kiedy to mieszkano się na kredyt, a żyło... Bóg wie z czego. Jakże więc do nich zwr-

mieniali tych ludzi nie do poznania.

W pokoju orkiestry, skąd zaczęła się moja wędrówka — panują szachy. Właśnie jest przerwa w próbie. Część więc „pożywia się”, inni obmyślają kombinacje tej trudnej gry. Dzięki uśmiechowi p. Kutrzebskiego, mogę zwiędzić cały ten labirynt pokojów, pokoićków, schodów i korytarzy.

W garderobie baletu ruch, gwar i wesołe rozmowy. Z bliska widać, jak młodociany jest ten zespół. Małe baletniczki, to jeszcze prawie dzieci. Połowa z nich napewno nie skończyła 18

w ramach 300.000 zł. Gdyby się okazało, że po skończonym sezonie jest jeszcze nadwyżka, moglibyśmy wystawić coś w lecie, ale to są już bardzo optymistyczne obliczenia. Prawdopodobniejsze jest, że jeszcze pod koniec sezonu będziemy mieli trudności finansowe.

— Mówi pan o wystawianiu w lecie. Zwykle przecież Opera jest zamknięta.

— To jest tylko takie „pobożne życzenie”. Bo, jak pani wiadomo, przez cztery miesiące letnie, kiedy nie gramy, nie mamy również prawa do żadnych świadczeń z Ubezpieczalni Społecznej. A po takim roku jak ten, trudno będzie przetrwać to lato.

KSIEŻNA I ADELAJDA

— „Księżna i Adelajda” — słyszę donośny głos. — Wyrwana ze swych myśli, zwracam oczy na scenę. To inspicjent, na próbie, druga osoba po reżyserze w całym teatrze. Człowiek przysłowio zapracowany, ten, „który ma wszystko na swojej głowie”, musi o wszystkim pamiętać, wszędzie jest, wszędzie go pełno, wszędzie się znajduje.

— Jakże miłe stosunki równości koleżeństwa panują w Teatrze — zwracam się do mego przewodnika.

— O tak, to trzeba przyznać. Pamiętam dawniej, jakie to były kasty uprzedzenia. Soliści mieli się za półbogów, personel techniczny uważał się za pokrzywdzonych. Dziś tego wszystkiego nie ma. A ostatnio właśnie te smutne dni strajku kiedy wszyscy cierpieli wspólnie, wytworzyły duże zbratanie. W komisji strajkowej zasiadał razem solista, członek orkiestry i robotnik. Więcej jeszcze pani powiem. Podczas tej walki ekonomicznej przestały istnieć wszelkie przynależności do partii.

Nikt się nie pytał kto należy do Bezpart. Bloku ZASP'u, kto do PPS., ZZZ., a kto do Związku Chrześcijańskiego, wszyscy występowali solidarnie.

Może dlatego, nie rozumiejąc nas, część społeczeństwa uważała, że walczymy pod egidą bolszewicką. To było dla nas bardzo przykre. Co prawda radio sowieckie starało się nadać naszemu postępowaniu to zabarwienie. Sowiety interesując się na-

Teraz znów próba głosowa. Śpiewa p. Maryla Karwowska, szkoła, że tylko markuje.

Z przyjemnością posłuchałbym jej pięknego głosu.

Za chwilę p. Karwowska będzie wolna, wiem jak bardzo podczas strajku opiekowała się rodzinami najbardziej potrzebujących. pragnę też z nią porozmawiać.

PO 3, PO 5 ZŁ. PRZYNOŚILI

— Pani zarządza kasą dla

300 zł. W jednym tylko domu jakże się przydała, ilu było ludzi dla których 15 zł. stało się wyżywieniem. Zresztą, to była kasa tylko dla najbardziej potrzebujących, niezależnie od Kasy Komitetu, do której wpływały sumy często bardzo duże, w tysiącach. Ta moja kasa, to datki niemal groszowe. Wzruszające doprawdy było, gdy przychodzili ludzie, sami biedni i skąd dali po 3 po 5 złotych często bezimiennie. Teatry łódzkie przysłały



Ptasznik z Tyrolu.

ćać się teraz o zastrzyk optymizmu, pogody ducha i radości. A jednak tak. Nie wiem, dzięki jakim tajemnym właściwościom duszy ludzkiej wszyscy w Teatrze Wielkim odzyskali już całą pogodę ducha, humor i werwę. Do pracy zabrali się z ogromną energią, przygotowując się do występów sumiennie.

GŁOS I TERPENTYNA

— Robimy próby każdej opery, mimo, że nie jest to konieczne, ponieważ obsada została niezmienną. Chcemy jednak uczynić wszystko, co tylko w naszej mocy, aby to, co dajemy, było na najwyższym poziomie — mówi p. Kutrzebski, członek orkiestry.

— Każdy musi postarać się jak najlepiej w tym, co do niego należy — twierdzi z powagą młoda tancerka, otulona w szlafroczyk. Właśnie skończył się balet, siedzimy na jakichś dekoracjach i rozmawiamy.

— Nabawiłam się chrypki. Musiałam się więc leczyć radykalnie, bo trzeba śpiewać i to jak najlepiej. Skórę mam pościeraną od terpentyny, ale głos odzyskałam — uśmiecha się primadonna p. Maryla Karwowska.



To jedno się słyszy: pracować, pracować, a wszystko pójdzie dobrze. I wszyscy są dobrej myśli, — wszędzie pogodnie, uśmiechnięte twarze. Napewno wielu jeszcze nie pozbyło się już trosk, zaległości dotąd niewypłacone, ale ta myśl, ta pewność, że teraz ich życie i praca pójdzie normalnym trybem — stworzyła cuda,

lat. Za to każda ma za sobą najmniej 8 lat pracy, jakkolwiek częściej uczęszcza jeszcze do szkoły baletu przy Operze. To też nawet na próbie, gdzie przecież właściwie nie tańczą się, a tylko markuje, widać ich wyszkolenie.

KSIAŻE PANIE

Przerwa skończona, wszyscy idą na scenę, idę i ja. Scena podczas próby zawsze na mnie robi komiczne wrażenie. Dekoracje uniesione w górę, scena zupełnie otwarta, na niej ludzie w zwykłych ubraniach, czyniący jednak jakieś dziwne ruchy, bowiem każdy ruch zamarkować trzeba.

Oto w tej chwili jest próba z „Ptasznika z Tyrolu”. Pani Basia Kostrzewska kłania się „w pas” panu Hidlerowi zwracając się doń „per książę panie”. Za chwilę pani Maryla Karwowska w palcie, kapeluszu, otulona szalikiem, grając księżną, musi czynić różne gesty i geścieki, które wychodzą bardzo ładnie, gdy jest w swej pięknej stylowej sukni.

Pragnę teraz zadać panu Kutrzebskiemu kilka pytań dotyczących przyszłości tych wszystkich ludzi. P. Kutrzebski jest członkiem Rady Nadzorczej spółdzielni artystycznej, która obecnie objęła prowadzenie Opery. Jestem więc pewna, że otrzymam odpowiedzi ściśle.

— Jak Spółdzielnia Artystyczna da sobie radę z tym dziedzictwem, jakie zostawił p. Mazurkiewicz?

— Są duże trudności z unormowaniem wielu spraw. Jednak zarząd zaczął już energicznie działać. Otrzymaliśmy pomoc materialną, choć nie tak wysoką, jakiej spodziewaliśmy się. Ministerstwo Skarbu dało 100 tysięcy. Zarząd Miejski 110.000 i Fundusz Pracy 15.000 zł. Czynniki miarodajne obliczają, że przez te 3 miesiące sezonu, które nam pozostały, powinniśmy mieć 100.000 zł. wpływu z kasy. Nie jestem jednak pewien, czy tę sumę osiągniemy. Gdyby zwiększyła się frekwencja, gdyby społeczeństwo zechciało nam pomóc w ten sposób, to z pewnością. Takie są więc fundusze, jakimi będziemy dysponować. Zabraknie jeszcze 75.000 na pokrycie zaległości personalnych, ale mamy nadzieję, że i te uzyskamy.

Budżet nasz układamy zatem

Stanisław Grzelecki

W cieniu tysiącleci

„Śpiewem wdzięcznym, tańcem, zapasami atletycznymi wzgardzisz, jeśli całość muzyczną rozbieżesz na kolejne jej dźwięki i za każdym razem zapytasz, czy on cię kiedykolwiek zniwala; wtenczas zdanie swe zmienisz. Nie inaczej będzie z tańcem, jeśli tak samo postąpisz z każdym ruchem, albo postawą — i tak samo z zapasami atletów. W ogóle, jedna cnota wyjąwszy i to co z cnoty pochodzi, pamiętaj wszędzie pospiesz się z analizą i przez ten rozbiór na części wyrobisz w sobie pogardę. I na całość życia przeniesz to samo...”

Twarde, prawdziwie stoickie słowa Marka Aureliusza dziwne brzmią nam z odległości blisko dwóch tysięcy lat. Trudno nam też nagiąć się do myśli w nich zawartej. „Pamiętaj wszędzie pospiesz się z analizą...” Nie, to nie dla nas! Zbyt skomplikowane jest nasze życie, abyśmy mogli sobie pozwolić na luksus analizy. Zresztą nie daliśmy sobie rady. Spróbujcie poddać naliż choćby parę tylko elementów naszej codziennej rzeczywistości: — twarze ludzi w tramwaju, sprawy biurowe, fałszywy blask żarówek, kawiarnianą politykę. Rozłożcie na proste składniki popularne tango, albo mowę polityczną. Wzgardzicie tańcem i polityką.

Wolimy syntezę. Tylko bowiem syntezą pozwala nam jako tako dać sobie radę ze zgiełkiem, w którym żyjemy. Zwłaszcza syntezą już gotową, wyprobowaną w ciągłym użyciu przez wielu innych.

Synteza jest wygodna. Pozwala rozumieć się w zawiłych sprawach łatwymi skrótami. Wy-

mi podawały ciągle o nas komunisty, czyniły to w chęci wzmocnienia światu, że nie jest to walka czysto ekonomiczna, jaką była w rzeczywistości.

Próba trwa dalej. Przed chwilą tańczył balet z primadonną p. Karczmarewiczówną na czele.

„Pan Twardowski”, scena wschodnia.

najbardziej potrzebujących? — pytam.

— Tak jest. Dziś jeszcze, z ostatnich wpływów, wpłaciłam 100 zł. za komorne jednego chorego kolegi. Właściwie stamtąd wracam.

— Czy duże były wpływy w tej kasie.

— Ogółem około 1800 zł. To jest

„Pan Twardowski”, scena wschodnia.

— Tak jest. Dziś jeszcze, z ostatnich wpływów, wpłaciłam 100 zł. za komorne jednego chorego kolegi. Właściwie stamtąd wracam.

— Czy duże były wpływy w tej kasie.

— Ogółem około 1800 zł. To jest

starczy powiedzieć „demokracja”, „polityka”, albo „humanitaryzm” aby każdy zrozumiał, że mowa o skomplikowanym systemie... wielkich igrzysk w połączeniu z małymi świątami.

Podobnie, ale chyba znacznie częściej, dzieje się w innych dziedzinach życia. Przede wszystkim w dziedzinie twórczości duchowej.

Do polityki mają prawo tylko wybrani. Nie powołani, kiedy odważą się zabrać głos w polityce, aby wypowiedzieć swoje zdanie, w najlepszym wypadku są zakrzywiani przez wybranych, w gorszym — bywają osadzani za kraty.

Do twórczości duchowej ma prawo każdy. Jest ona sprawą przede wszystkim osobistą. Sprawa społeczna staje się wtedy, kiedy albo jej wytwór jest dostępny dla wszystkich, w tym sensie, że wszyscy mogą zeń korzystać, albo też — naruszać równowagę przyjętej syntezy.

Kiedy człowiek sprytny, a zdolny stworzy coś, co nie jest podobne do niczego już znanego ludziom, ludzi ogarnia niepokój: — Jak to nazwać?... Gdzie to przypasować?... I co to w ogóle jest?... Brak syntezy wywołuje dyskusję, zmierzającą do skłasyfikowania nowego dziwu. Ale kiedy coś takiego tworzy nie jednostka, ale grupa ludzi, wówczas sprawa jest znacznie prostsza. Buduje się syntezę. I wtedy na pytanie zdumionego widza: — „Co to jest?! odpowiedź gotowa: — To? — Ależ to surrealizm! — A to znowu rodzaj psychologii w literaturze. Dziwnie to wprawdzie i obce, ale bądź co bądź ciekawy eksperyment. Interesujący kierunek artystyczny.

Wszyscy są zadowoleni.

Jeśli ktoś tam plecie trzy po trzy o tym, że każdy z nas jest „dzieckiem podziw”, jeśli grzebie się z uwagą we wspomnieniach z okresu infantylnego, albo w skupieniu maluje po ścianach schizofreniczne zakrętas — otoczenie słucha i patrzy równie z uwagą i skupieniem. Podaje się zbiorowo kojącemu narkotykowi syntezy:

— Autentyzm psychologiczny!... Tss!... Ciichol!...

Kiedy człowiekowi opisują barwnie mechanizm jakiegoś afektu — np. gniewu, kiedy mu malują proces psychologiczny jakiegoś zachodzą — człowiek jest lekko zaniepokojony:

— To ja też tak wyglądam?... We mnie też tkwi wyłobielstwo!...

Człowieka się uspakaja:

— Nic, nic... U wszystkich nas jest podobnie. Wszyscy obdarzeni jesteśmy takimi dyspozycjami. To potwierdza nauka.

Kiedy ktoś pisze powieść, w której nam tłumaczy, że np. wszyscy udajemy tylko dorosłych, a w istocie jesteśmy „dzieckiem podziw”, chętnie wierzymy, że mówi prawdę... o sobie. Niebardzo jednak wierzymy, aby tak było powszechnie.

A już nie powinniśmy się zgodzić z opinią, że ten człowiek, wykorzystując swe prawo do twórczości — daje nam rzecz godną podziwu. Daje najwyższą — ciekawostkę.

Bowiem wobec rzetelnej analizy według wskazań Marka Aureliusza żadne „Ferdynand” się nie ostoi.

Warto poznawać „Ferdynand” aby zostać stoikiem.

przy ul. 3-go maja zebrano 70 zł. Smutne to były dni — koczy p. Karwowska, trzymaliśmy się tylko nerwami. Ciężki wysiłek, ale konieczny. Teraz jednak chcemy o wszystkim zapomnieć. Mamy nadzieję, że przyszłość przyniesie nam tylko dobre chwile. Oby społeczeństwo, które nam spieszyło z pomocą datkami — teraz w inny sposób zechciało nas poprzeć, zapelniając co wieczór widownię Teatru Wielkiego.

O tym samym mówi p. Bolesław Bolko, który z kolei został moim cicerone. W przerwach, gdy p. Bolko nie śpiewa, rozmawiamy.

— Tak, by publiczność zaczęła tłumnie przychodzić. Obniżyliśmy przecież znacznie ceny biletów, najtańszy kosztuje zaledwie 45 gr. Wie pani, jak dotąd najbardziej potrzebna publiczność, to szkoły. Zupenie inaczej się śpiewa, kiedy słuchacze tak żywo reagują. Chcielibyśmy też bardzo, aby obecnie Operę zainteresowały się jak najszersze warstwy. Trzeba zrobić propagandę przez związki zawodowe, zrzeszenia. Może państwo, gdy na przyszły sezon, jak mamy nadzieję, przejmie Operę, uruchomi taką propagandę na wielką skalę. Dużą rolę może tu odegrać prasa, z którą chcielibyśmy nawiązać jak najściślejszy kontakt.

KAŻDY SVOJE

Tak, „każdy musi zrobić swoje” — jak powiedziała mała baletniczka i to zrobić, jak najlepiej.

Prasa może pisać i przypominać, że tam w Operze ludzie ożywieni nadzieją, że ich praca i wysiłek zostanie zrozumiany i oceniony, czekają co wieczór na tłumy, tłumy publiczności.

A społeczeństwo? — Zacząć cho- dzieć do Opery. Z początku choćby tak z obowiązku popierania jej — to wystarczy. Gdy ktoś kilkakrotnie spędzi wieczór, słuchając śpiewu i muzyki tak odmiennie od wszelkich jazów, którym zdaje się już troszkę zmęczyć się uszy nasze, patrząc na piękną wystawę, słuchając historii jak z bajki, tak dalekich od dnia codziennego, nie ma obawy — będącą piękną wystawę, służąc historii,